

Przedmowa

Książka ta jest przeznaczona do czytania, nie do studiowania. Nie jest to podręcznik ani propozycja systemu teoretycznego. Jest to zaproszenie do wyprawy w dziedzinę intelektu, którą uważam za prawdziwie fascynującą i ważką. Gdy składa się takie zaproszenie, nieodzowne jest opisanie świata, który czytelnik ma odwiedzić; lecz jest także jasne, że będzie on musiał wykroczyć poza tę książkę, jeśli zechce potraktować zaproszenie poważnie.

Innymi słowy, książka adresowana jest do tych, którzy z takiego czy innego powodu zaczęli interesować się socjologią lub zadawać pytania jej dotyczące. Wśród nich, jak sądzę, znajdą się studenci, którym zabawny może się wydać pomysł poważnego zajęcia się socjologią, jak również bardziej dojrzały przedstawiciel owej cokolwiek mitycznej całości zwanej „wykształconą publicznością”. Przypuszczam także, że książka ta może zainteresować niektórych socjologów, chociaż powie im ona niewiele rzeczy, o których by jeszcze nie wiedzieli. Przypuszczam tak, ponieważ każdy z nas znajduje niejaką narcystyczną przyjemność w oglądaniu obrazu, który przedstawia nas samych. Skoro książka jest adresowana do dość szerokiego audytorium, unikałem, jak to jest tylko możliwe, posługiwania się technicznym dialektem, który przysporzył socjologom wątpliwej sławy. Równocześnie unikałem zniżania się do poziomu czytelnika, głównie dlatego, że uważam to za samo przez się odpychające, lecz także dlatego, że osobiście nie chcę zapraszać do tej zabawy ludzi, włączając studentów, do których trzeba by się zniżyć. Wyznam szczerze: wśród dostępnych dziś rozrywek akademickich uznaję socjologię za rodzaj „królewskiej gry” – a nie zaprasza się do turnieju szachowego tych, którzy nie są zdatni do gry w domino.

Nieuchronnie przedsięwzięcie takie odsłoni upodobania autora w dziedzinie, którą się para. To także trzeba szczerze wyznać od razu na początku. Jeśli inni socjologowie sięgną po tę książkę (zwłaszcza w Ameryce), to z pewnością niektórych zirytuje jej orientacja, nie zgodzą się z niektórymi jej wywodami, uznają, że rzeczy uważane przez nich za ważne zostały pominięte. Wszystko, co mogę rzec, to to, że starałem się pozostać wierny głównej tradycji, która wiezie od klasyków tej dyscypliny, oraz że wierzę niezachwianie w trwałą wartość tej tradycji.

Przedmiotem mojego szczególnego upodobania w całej dziedzinie jest socjologia religii. Zapewne uwidocznia to przykłady, których używam, ponieważ takie właśnie najłatwiej przychodzą mi na myśl. Poza tym jednak starałem się unikać wyróżniania mojej własnej specjalności. Chcę zaprosić czytelnika do wcale wielkiego kraju, nie zaś do jednej wioski, w której przypadkiem zamieszkuje.

W trakcie pisania tej książki stanąłem wobec wyboru między wprowadzeniem tysięcy przypisów bądź w ogóle żadnego. Zdecydowałem się na to drugie rozwiązanie, czując, że niewiele zyska się przez nadanie książce postaci jakiegoś teutońskiego traktatu. W tekście nazwiska podawane są wtedy, gdy idee nie są przedmiotem powszechnej zgody socjologów. Nazwiska te omawiane są ponownie w notach bibliograficznych na końcu książki, gdzie czytelnik znajdzie również pewne sugestie dotyczące dalszych lektur.

We wszystkich moich dociekaniach socjologicznych mam wielki dług wdzięczności wobec mojego nauczyciela, Carla Mayera. Gdyby przeczytał on tę książkę, przypuszczam, że przy niektórych fragmentach zmarszczyłby brwi. Ufam jednak, że nie uznałby zaprezentowanej tu koncepcji socjologii za parodię tej, którą zwykł przekazywać swoim studentom. W jednym z dalszych rozdziałów utrzymuję, że wszystkie światopoglądy są wynikiem spisków. To samo rzec można o poglądach odnoszących się do każdej dyscypliny naukowej. Na koniec pragnę więc podziękować trzem osobom, które współkonspirowały ze mną w licznych dyskusjach i sporach – Brigitte Berger, Hansfried Kellner i Thomasowi Luckmannowi. Dostrzegają one rezultaty tych poczynań w niejednym miejscu na stronach tej książki.

P.L.B.

Hartford, Connecticut